



PIERWSZY TOM NOWEJ SERII MC

DRAGON'S LAIR

WIND DRAGONS MC #1

CHANTAL FERNANDO



Tytuł oryginału

Dragon's Lair

Copyright © 2014 by Chantal Fernando

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Justyna Nowak

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-319-4

CHANTAL FERNANDO

DRAGON'S LAIR

**SERIA
WIND DRAGONS MC #1**

**TŁUMACZENIE
TOMASZ KUPCZYK**

OŚWIĘCIM 2020

Dla Ari

*Jesteś ze mną od samego początku.
I wciąż przy mnie trwasz.
Ta książka jest dla Ciebie.*

= ZŁY AŻ DO SZPIKU KOŚCI =

Gdy budzę się w środku nocy, leżę w łóżku sama. Czuję jednocześnie pragnienie, jak i zaciekawienie, dlatego na paluszkach ruszam do kuchni, żeby napić się mleka, a potem zamierzam poszukać Deksa. Słyszę dochodzące z dworu głosy, więc odchylam nieco żaluzje, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Nie rozróżniam słów, widzę, że Dex porusza ustami, rozmawiając z facetem, którego nigdy wcześniej nie widziałam na oczy. Jego palce zaciskają się wokół szyi mężczyzny.

Przetykam ślinę.

Czy on go zabije?

Co takiego zrobił ten facet?

Dex w końcu rozluźnia uścisk i odpycha go od siebie, a ten upada na ziemię. Następnie wskazuje ręką w kierunku bramy wjazdowej. Odwraca się do Arrowa, mówi coś do niego, a potem uderza go pięścią w brzuch.

Co jest, kurwa?

Dlaczego to zrobił?

Wracam do łóżka, zanim mnie zauważą.

Godzinę później Dex wślizguje się pod pościel i obejmuje mnie ramionami. Nawet całuje mnie w czubek głowy. Czuję się z nim bezpieczna, ale to pewne, że ma drugą stronę, stronę, której najwidoczniej nie znam.

I nasuwa mi się jedno pytanie.

PROLOG

W drodze ze szkoły zatrzymuję się przed domem i siadam na trawniku. Wcale nie chcę znaleźć się w środku. Lubię chodzić do piątej klasy, lubię chodzić do szkoły i naprawdę żałuję, że nie mogę tego robić całymi dniami. Inne dzieciaki wręcz wyczekują momentu, w którym będą mogły wrócić do siebie. Ale nie ja. Moja matka, za każdym razem, gdy mnie widzi, tylko mnie krytykuje i mówi, co jest ze mną nie tak.

Siedź prosto, Faye.

Dziewięćdziesiąt osiem procent to nie sto procent.

Dama nigdy by się tak nie ubrała.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem idealna. Jednak moja matka nie lubi mówić o tym, w czym jestem dobra.

Jestem mądra – dostaję dobre oceny, a nauczyciele zawsze mi mówią, że świetnie sobie radzę. Uwielbiam uczyć się czegoś nowego każdego dnia.

Chłopcy z kolei twierdzą, że jestem ładna. Od własnej matki nigdy nie usłyszałam czegoś podobnego.

– Czemu siedzisz tu tak samotnie, wróżko?

Unoszę głowę, żeby spojrzeć prosto w twarz mojego przystojnego sąsiada, Deksa. Siada obok mnie i w milczeniu patrzy w niebo.

– Zamknęli cię czy jak?

– Nie, po prostu potrzebowałam odrobiny ciszy i spokoju, zanim wejdę do środka – odpowiadam, kręcąc głową.

– Hmm. – Odwraca się w moją stronę, a następnie przenosi wzrok na mój dom. – Powiedziałybyś mi, gdybyś miała jakieś kłopoty, prawda?

Lubiłam towarzystwo Deksa, mimo że był ode mnie kilka lat starszy i znacznie fajniejszy. Był najpopularniejszym chłopakiem, jakiego znałam, a na dodatek zawsze się mną opiekował. Rozmawiał ze mną jak równy z równym, nie traktował mnie jak jakiegoś głupiego dzieciaka. Nigdy nie spoglądał na mnie z góry, jak robiła to moja matka. Zamiast tego żartował, drażnił się ze mną w żartobliwy sposób i mówił, że jestem tak bystra, że mogę zostać kimkolwiek tylko zapragnę. Zawsze cieszyłam się, że tu mieszkam, tylko dlatego, że Dex był moim sąsiadem i odkąd sięgam pamięcią, był częścią mojego życia.

– Tak – bąkam. Nie chodziło o to, że miałam jakieś kłopoty. Po prostu nigdy nie czułam się w domu dość komfortowo, więc unikałam go kiedy to tylko było możliwe.

Dex wkłada rękę do kieszeni i wyjmuję z niej snickersa.

– Chcesz kawałek?

Uśmiecham się do niego i kiwam głową.

Dobrze wie, że matka nie daje mi czekolady. On natomiast zawsze się nią ze mną dzieli.

Przełamuje batonik i wręcza mi większy fragment, a ja czuję, jak zaczyna mi lecieć ślinka.

– Dziękuję – mówię, biorąc spory gryz.

– Eric gra w coś w domu, jeśli chcesz, możesz do niego iść – oznajmia, wstając.

– A ty gdzie idziesz? – pytam. Nie chcę, żeby już odchodził.

Uśmiechając się, patrzy na mnie z góry tymi swoimi przenikliwymi, niebieskimi oczami. Od zawsze mi się one podobały. Miały tak piękny kolor i zazwyczaj były takie radosne.

Przyjacielskie.

Ciepłe.

– Spotykam się ze znajomymi. – Wskazuje na chłopaka i dwie dziewczyny, którzy idą wzdłuż ulicy. – Lepiej wróć do domu albo zajrzyj do mnie. Nie możesz sama tak tu siedzieć. To niebezpieczne.

Słyszę, że znajomi go wołają. Zdaję sobie sprawę, że generalnie ma ich całkiem sporo.

I większość z nich to dziewczyny.

Z jakiegoś powodu wcale mi się to nie podobało. Nie chciałam się nim dzielić.

Miałam dziesięć lat, a Dex był pięć lat starszy, więc prowadził zdecydowanie inne życie niż ja. I mimo że był ode mnie starszy, to zawsze znajdował dla mnie trochę czasu. Dzięki temu czułam się wyjątkowo.

– Do zobaczenia, wróżko. – Uśmiecha się do mnie, a potem idzie w kierunku swoich przyjaciół.

Wzdycham, powoli wstaję i w ślimaczym tempie ruszam w kierunku drzwi prowadzących do mojego domu.

W końcu udaje mi się do nich doczłapać. Odwracam się tylko po to, by zobaczyć stojącego na ulicy Deksa, który się we mnie wpatruje. Gestem ręki daje znak, żebym weszła do środka. Wiem, że ruszy się z miejsca dopiero wtedy, gdy ja znajdę się wewnątrz. Zupełnie nie rozumiem co miał na myśli, mówiąc, że siedzenie przed domem jest niebezpieczne, ale wiem, że próbuje mnie chronić. Gdy tylko wejdę do domu, zamknę za sobą drzwi i będę zerkać przez żaluzje.

W chwili gdy zamykam za sobą drzwi, Dex odwraca się i obejmuje ramieniem jedną z dziewczyn.

Mrużę oczy i również się odwracam.

Dexter Black jeszcze o tym nie wie, ale pewnego dnia będzie mój.

JEDEN

Wpatruję się w budynek starego motelu z pewną obawą. Szczególną uwagę zwracam na brudne okna i brązową, murowaną elewację.

No cóż, z całą pewnością to nie jest Hilton.

Użalanie się nad sobą jest mi zupełnie obce. Zazwyczaj uważam się za silną kobietę. Muszę nią być, szczególnie ze względu na moich rodziców i karierę, którą w przyszłości chcę zrobić. Mam silną wolę i nie obawiam się powiedzieć tego, co myślę. Nie owijam w bawełnę ani nie wycofuję się z tego, co już powiedziałam. Żartuję w dziwnych sytuacjach i staram się jak najlepiej korzystać z życia.

Ale wydaje mi się, że przyszła pora na ten pierwszy raz. Bo oto stoję tutaj z podkulonym ogonem i mam wrażenie, że powiedzieć, iż użalam się nad sobą, to nie powiedzieć nic. To trochę żalosne.

Myślałam, że za sześćdziesiąt dolarów dostanę o wiele lepszy pokój niż ten. No cóż, srogo się pomyliłam.

To było do przewidzenia.

Meldując się w recepcji i płacąc za jedną noc, usiłuję nie gapić się na ścianę pokrytą grzybem. Wyglądająca na znudzoną dziewczyna stojąca za ladą podaje mi klucz. Odbieram go od niej i szurając nogami, kieruję się do pokoju, trzymając w ręce tylko jedną torbę. Mam w niej zapakowane przybory toaletowe, ubrania i kilka wartościowych przedmiotów, takich jak torebka, paszport i jedzenie.

Otwieram drzwi i wchodząc do środka, rozglądam się po pokoju. Widzę małą łazienkę, kanapę, łóżko, lodówkę oraz tele-

wizor. Ech, zawsze mogło być o wiele gorzej. Zdejmuję sandały i starannie ustawiam je w rogu. Torbę kładę na łóżku, wyjmuję z niej plastikowe pudełeczko i zdejmuję pokrywkę. Sięgam do środka i biorę do ręki pokrojone jabłko.

Chrupiąc owoc, zastanawiam się nad swoim życiem. Obecnie mam pięć tysięcy dolarów i rosnący brzuch, a nie mam zielonego pojęcia, co, do cholery, powinnam zrobić. Przez całe życie miałam jakiś plan. Zawsze dokładnie wiedziałam, co i w jaki sposób zamierzam osiągnąć. A teraz? Teraz zero pomysłów. To przerażająca myśl, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę obecne okoliczności. Nie mogę się zatrzymywać, to jedyna rzecz, której jestem pewna. Spędzę tu noc, a potem ruszam dalej. Muszę uciec od starego życia i to jak najdalej. Ten cały syf nie może mnie dopaść.

Biorę długą prysznic, a później poświęcam trochę czasu na wtarcie balsamu w ciało. Używam takiego o zapachu kwiatu wiśni każdego dnia, bez wyjątku. Dzisiaj nie będzie inaczej. Taka niewielka rzecz zapewnia mi odrobinę komfortu, trochę poczucia normalności. Myję zęby, czeszę kasztanowe, faliste włosy, a na koniec gramolę się na łóżko. Żałuję, że nie wzięłam ze sobą swojej pościeli. Ignoruję woń stęchlizny i zasypiam.

Teraz tak wygląda moje życie i nie mogę sobie pozwolić na narzekanie.

I to dosłownie.

Mija noc i znowu siedzę za kółkiem, kierując się daleko na północ. Jazda samochodem jest dość przyjemna, miło jest być z dala od miasta. Przed zapadnięciem zmroku melduję się w kolejnym podejrzanie wyglądającym motelu. Gdy jestem już w pokoju, niemal od razu padam na łóżko. Nocna podróż nie należy do najbezpieczniejszych, głównie z uwagi na często przebiegające przez drogę zwierzęta. Odpoczywam, nabieram sił i cały kolejny dzień

spędzam na szukaniu pracy – zgłaszam się dosłownie wszędzie. Nie mogę być wybredna. Teraz jestem gotowa robić dosłownie wszystko. Żebracy nie mogą sobie pozwolić na wybrzydzenie.

Pochodzę z dość zamożnej rodziny i nigdy wcześniej w życiu nie musiałam używać tego powiedzenia. Moi rodzice mieli pieniądze, jednak to wcale nie oznaczało, że byliśmy szczęśliwi. Tak naprawdę było wręcz przeciwnie. Jęczę, gdy rozlega się ciche pukanie do drzwi. A już zaczynało mi się robić tak dobrze. Spodziewając się, że to sprzątaczką, zmuszam się, by wstać z łóżka. Chcąc zobaczyć, kto jest po drugiej stronie, uchylam drzwi na tyle szeroko, na ile pozwala mi łańcuch w zamku.

Opada mi szczęka i zalewa mnie fala paniki.

To zdecydowanie nie jest sprzątaczką.

No, chyba że motel zatrudnia cholernie przystojnego i wkuźzonego motocyklistę.

– Otwieraj albo sam to zrobię – rozkazuje, a jego oczy ciskają błyskawice. Rozważam swoje możliwości i kilka sekund później otwieram. Gdyby chciał, mógłby po prostu wyważyć te drzwi. Nie ma sensu mu niczego utrudniać. Gdy wchodzi do pokoju, cofam się o kilka kroków.

Patrzy na mnie przywodzącymi na myśl niebieski kryształ, zmrużonymi oczami. Bada mnie wzrokiem, sprawdzając, czy nic mi nie jest. Widzę, jak drżą mu mięśnie szczęki. Ubrany jest w znoszone, porwane jeansy i czarną koszulkę z długim rękawem, która podkreśla jego umięśnione ciało. Dobrze wygląda. W sumie to zawsze dobrze wyglądał.

– Byłeś w okolicy? – pytam, mając nadzieję, że panuję nad głosem.

– Co, do chuja, Faye? – warczy, łapiąc się framugi palcami.

Robię kolejny krok w tył. Nie wiem, do czego jest w tej chwili zdolny. Stary Dex raczej wolałby uciąć sobie rękę, niż zrobić mi krzywdę, ale czy naprawdę go znam? Nawet nie mam pojęcia, jak, do cholery, zdołał mnie odnaleźć.

Czy on wie? Oczywiście, że tak.

Niczego nie da się ukryć przed Dexterem Blackiem.

Zatrząskuje za sobą drzwi. Ten dźwięk sprawia, że aż się wzdrygam.

– Pakuj manele – rozkazuje, wodząc wzrokiem po głównym wnętrzu pokoju, który w obliczu jego potężnej osoby nagle wydaje się być o wiele mniejszy. – Wychodzimy. – Po tym, co zobaczył, nie wygląda na zadowolonego. Tak naprawdę grymas na jego twarzy tylko się pogłębia. Krzyżuje ramiona na szerokiej piersi i patrzy na mnie. Czeka na mój ruch.

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiadam, opierając dłonie na biodrach. Wpatruję się w niego. Przecież nie jest moim szefem. Owszem, jest seksownym draniem, z którym spędziłam upojną, pełną namiętnego seksu noc, ale to wcale nie oznacza, że będzie mi mówił, co mam robić. Może i podobała mi się jego stanowczość w łóżku, ale to, co się dzieje teraz, to już zupełnie inna sytuacja.

Bierze głęboki wdech, zupełnie jakby chciał się uspokoić.

– Szukam cię od dwóch dni. Próbuje, kurwa, nie stracić nad sobą panowania, Faye. A ty prawie mnie do tego zmuszasz. Nie sądzę, bym kiedykolwiek był tak spokojny w całym swoim pieprzonym życiu.

A więc tak wygląda jego spokój?

– Nigdzie nie idę – odpowiadam, unosząc dziarsko brodę. – I nie możesz mnie do tego zmusić.

Wpatrujemy się w siebie, a atmosfera w pokoju robi się coraz gęstsza.

W sumie to jestem w stanie wyczuć moment, kiedy coś w nim pęka.

Tak mocno zaciska zęby i pięści, że wygląda tak, jakby sprawiało mu to ból.

Cofając się, uderzam plecami o framugę otwartych drzwi do łazienki, a Dex w tym momencie wpada w szal.

Podnosi telewizor i ciska nim o ścianę. Aż podskakuje, słysząc ten łoskot, ale jego to nie powstrzymuje. Uderza kilka razy pięściami w ścianę, po czym jednym płynnym ruchem zrzuca ze stołu stojące na nim szklanki.

Kolejny łoskot.

A potem kieruje się ku moim rzeczom.

Odwraca się do mnie i wskazuje na mnie palcem.

Głośno przetykam ślinę.

Otwieram szerzej oczy, gdy chwyta moją torbę i zaczyna do niej ładować wszystko, co nawinie mu się pod rękę. Podchodzę do niego i próbuję go odepchnąć, ale posyła mi zabójcze spojrzenie, które sprawia, że cofam dłoń.

– Napad złości już minął? – pytam, starając się zapanować nad głosem.

Opuszcza wzrok i patrzy na moje bose stopy, a potem na rozsypane po dywanie szklane odłamki.

– Nie ruszaj się.

Stoję w miejscu, tak jak mi kazał, a on po chwili przynosi moje buty. Wsuwam w nie stopy i patrzę na niego.

Dlaczego chce, bym z nim jechała? Co dobrego może z tego wyniknąć? Potrzebuję ruszyć do przodu ze swoim życiem i osiedlić się w jakimś cichym i spokojnym miejscu. Gdzieś, gdzie nie ma nadających się do schrupania motocyklistów i ich dupkowatych, zdradzieckich braci. Gdzieś, gdzie nie będzie moich rodziców i będę mogła po prostu być sobą.

– Po prostu chcę, żeby wszyscy mnie zostawili w spokoju, Dex – mówię, a lzy same cisną mi się do oczu. Jestem zmęczona, tak kurewsko zmęczona. Nie tak miało wyglądać moje życie. Nienawidzę tego, że ogląda mnie w takiej rozsypce.

Nienawidzę.

Wcale nie jestem taka słaba – zazwyczaj.

A on jest ostatnią osobą, która powinna mnie widzieć w takim stanie. Sam należy do tych silnych. Nic go nie wzrusza. Nie mam

pojęcia, jak by sobie ze mną poradził, gdybym w tej chwili się załamała. A jestem tego bardzo bliska.

– Nie! Myślałaś, że ucieczka rozwiąże wszystkie twoje problemy? Myślałaś, że kłamstwo rozwiąże wszystkie twoje problemy? Masz szczęście, że mój posrany brat powiedział mi, że wyjechałaś i że jesteś w ciąży. Inaczej nie wiedziałbym, że będę miał cholernego dzieciaka! – krzyczy, tracąc nad sobą panowanie.

Takie gadanie wygląda mi na kopanie leżącego.

– Naprawdę nie muszę w tej chwili słuchać tych bzdur – mamrocze, wbijając wzrok w podłogę. Zaczynam czuć się jak najgorsza osoba na całym świecie.

– I tak byś wyjechała, prawda? Nie pisnęłabyś mi o tym nawet słówka, nigdy – mówi z niedowierzaniem. – Nie uważasz, że zaślugałam, by dowiedzieć się o tym od ciebie?

Zastanawiam się, czy powinnam teraz skłamać, ale ostatecznie decyduję, że tego nie zrobię. Zasłużyłam na to, że tak mnie ocenia.

– Naprawdę uważasz, że zapewniłbyś temu dziecku godziwe życie?

Wcale nie powinnam tego mówić, ale musiałam. W ten sposób chcę uzasadnić fakt, że wyjechałam bez słowa.

– Wydaje mi się, że teraz się dowiesz, prawda? – Jego oczy robią się zimne i twarde.

– A skąd w ogóle pewność, że dziecko jest twoje? – pytam, podnosząc podbródek. No i po co drażnię smoka? Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego to robię.

– Wiem, bo tamtej nocy pękła nam gumka. I od jakiegoś czasu nie uprawiasz seksu z Erikiem – mówi, patrząc mi prosto w oczy. – Ani z nikim innym.

– Pękła nam gumka? – Rozdziawiam usta, a moje oczy błyszczą. Cóż, to by wiele wyjaśniało, prawda?

A swoją drogą, kim on jest? Seksualną policją? Owszem, z nikim innym nie uprawiałam seksu, ale skąd on to może wiedzieć?

Patrzy na mnie spod rzęs, ale ignoruje mój komentarz.

– Bierz swoje graty, Faye. Masz pięć minut, inaczej wyjeżdżamy bez nich – mówi, siadając na łóżku. Zaciskam zęby, ale robię to, co mi każe. Zbieram swoje rzeczy i bez większego wysiłku je pakuję.

– Jestem gotowa – informuję, unikając kontaktu wzrokowego. Odbiera ode mnie torbę, zawiesza ją sobie na ramieniu, a potem otwiera drzwi. Wychodzę i czekam aż zaprowadzi mnie do swojego samochodu. Idzie wzdłuż parkingu, a ja drepczę kilka kroków za nim.

– A co z moim autem? Mam w nim trochę rzeczy – mówię.

– Rake zabierze go do domu – odpowiada, otwierając drzwi czarnego terenowego samochodu. Chwyta mnie za biodra i unosi, żebym mogła usadowić się na siedzeniu. Tracę oddech, gdy dotyka mojego ciała, a głowę wypełniają mi obrazy z przeszłości, a dokładniej z nocy, którą razem spędziliśmy.

Napiera na mnie, wbijając się w moje ciało. Po jego skórze spływają krople potu.

Ja na czworakach, on z tyłu. Jego palce wbijające się w moje biodra przy każdym pchnięciu.

– Faye – mówi, wyrywając mnie z tych wspominek.

– Hę?

– O czym myślałaś? – pyta niskim głosem.

– Och, o niczym – mrużę, a wstyd oblewa moje policzki rumieńcem.

– Na pewno. Mówiłem, że Rake zabierze twój samochód, nie musisz się nim martwić.

– Rake? – pytam, marszcząc brwi w zakłopotaniu. Patrzę, jak Dex unosi głowę, kierując wzrok w stronę budynku. Robię to samo i widzę opartego o ścianę mężczyznę, trzymającego w ustach zapalonego papierosa. Podchodzi do nas i zatrzymuje się obok Deksa.

– A więc o to to całe zamieszanie – mówi facet, na którego najwidoczniej mówią Rake. Przygląda mi się uważnie, wcale tego

nie kryjąc. – Jestem Rake – dodaje, szczerząc się. Jest przystojny, jego twarz okalają blond włosy, ma zielone oczy i rozbrajający uśmiech, który pewnie sprawia, że dziewczyny gubią majtki. Dwa kolczyki – jeden w wardze, a drugi w brwi – wręcz idealnie do niego pasują.

– Faye – przedstawiam się, uśmiechając lekko.

– Mam zabrać twój samochód do domu – mówi. – Jesteś moją dłużniczką, Faye. – Uśmiecha się do mnie raz jeszcze, a potem odchodzi.

Dex posyła mu spojrzenie, którego nie jestem w stanie rozgryźć, po czym kieruje wzrok na mnie.

– Wszystko gra? – pyta, spoglądając prosto w moją twarz. Gdy tak patrzy, na jego obliczu zaczyna malować się spokój.

– Taa. Dzięki, że pytasz – rzucam, odchrząkując. Odpowiada mi jedynie mruknięciem.

Zamyka za mną drzwi, po czym obchodzi samochód. Gdy wyjeżdżamy z parkingu, odwraca się w moją stronę.

– Wiesz, myślałem, że jesteś z tych dobrych. Nigdy nie przypuszczałem, że mogłabyś zrobić coś takiego. Próbować utrzymać w tajemnicy istnienie mojego dziecka.

Po tym rzuconym od niechcenia komentarzu, czuję w kościach, że odwozi mnie do domu.

Do miejsca, z którego tak bardzo chciałam uciec.

Do miejsca, gdzie mojego dziecka nie czeka żadna przyszłość.